

Irena Rembecka

Sygnatura notacji: N1249

Data urodzenia: 12.05.1935 r.

Data nagrania: 15.05.2018 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Nowe Pieścirogi, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Dorota Grzechocińska, Rafał Pękała

Czas nagrania: 46 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Dorota Grzechocińska: Powiedzieć na początek coś o sobie. Kiedy się pani urodziła, gdzie pani mieszkała w czasie wojny.

Irena Rembacka: Ja się urodziłam w 1935 roku, a mieszkałam na Toruniu, blisko Pomiechówka. To należało do Goławic, ale to 2 kilometry było do Goławic, to tam się mówiło, że Toruń, bo gdzie tam ktoś by szukał w Goławicach, jak 2 kilometry od tego. I tam się wychowałam.

Dorota Grzechocińska: Miała pani rodzeństwo?

Irena Rembacka: Miałam. Mam. Siostra jest w Warszawie, brat nie żyje, a dom stoi pusty, rozwalony.

Dorota Grzechocińska: Młodsze rodzeństwo?

Irena Rembacka: Nikt tam nie mieszka.

Dorota Grzechocińska: Młodsze rodzeństwo pani miała?

Irena Rembacka: Młodsze, tak. Ja byłam najstarsza, siostra 12 lat, a brat miał 16 lat, był młodszy ode mnie. Ale brat już nie żyje. Siostra żyje, w Warszawie jest.

Dorota Grzechocińska: Czyli w chwili wybuchu wojny miała pani 4 lata?

Irena Rembacka: Tak.

Dorota Grzechocińska: Była pani małym dzieckiem.

Irena Rembacka: No 4 lata. Pamiętam tylko, jak Niemcy napadli na Polskę, utkwili mi te hełmy ich, ojca zabierali do niewoli. To pamiętam, że ja nie rozumiałam, że to trzeba kogoś płakać. Mama jeszcze wyniosła ojcu jesionkę i ojca zabrali. Ja nie rozumiałam, 4 lata, że to trzeba kogoś płakać, że to komuś się będzie robić krzywda. I mojego ojca zabrali gdzieś do takiego obozu pod gołym niebem, kolczastym drutem. To przecież był taki głód, jak ojciec opowiadał, że był taki głód, że wszystkie trawkę w tym obozie wyrwali i wszystko wyjedli. A jak Niemcy wozili buraki, to Niemiec tak majtał tym burakiem, że rzuci. No to oni tak myśleli, że w tę stronę rzuci, to lecieli. Ale on tak tylko naumyślnie majtał, że oni złapią ten burak. I z tego obozu ojca wzięli do Gdańska, czy Gdyni wzięli, tam na te statki. To ojciec miał... Nie, przepraszam, nie na te statki. Wszystkie Niemcy poszli na wojnę, od 17 lat, Niemcy poszli na wojnę. I jak to było, że ten ojciec mój był też na statkach, w tej... Tak, na te statki ojca tam wzięli. I tam Niemki zostały same. Przyjeżdżały te Niemki, brały niewolników do pracy, bo przecież jak Niemka miała gospodarstwo, a Niemcy od 17 lat poszli na wojnę, to nie było komu gospodarzyć. I mój ojciec poszedł do tej Niemki gospodarzyć. Ale jeszcze przed tym to coś mi się kojarzy, to może przed tym, że mój ojciec był w Gdyni czy w Gdańsku i tam był na statkach, bo tam opowiadał, że miał dobrze, bo beczkami szedł miód, to chociaż się najedli tego miodu. To może zabrali do Gdyni, do Gdańska, później te gospodynie może tam tych niewolników, jak nie było u Niemców komu gospodarzyć, to tam pojechała i ojca wzięła. I ojciec u tej Niemki był i gospodarzył, przecież pomagał tam w tym gospodarstwie. A mama została sama. Ale ta Niemka była dobra, bo ojciec ją prosił, żeby go zwolnili, ona musiała się wystarać, żeby ojca puścili. I ona się wystarała i tego mojego ojca puścili, ojciec wrócił. Później już tu byliśmy, to były te czasy niemieckie. I jak to dawniej, chodzili takie szmuklerzy z Warszawy, chodzili, dwóch Żydów chodziło, ale oni nie wydali. Oni u nas nie byli, tylko myśmy mieli dwa mieszkania i w 1939 roku uciekli z Warszawy, cała rodzina. Było to trzy córki, ojciec i żona. I właśnie z tych córek, z tą jedną, stryj się ożenił, z Anielą. Ożenił się z tą jedną, z Anielą. To była moja stryjenka.

Dorota Grzechocińska: Stryj Teofil.

Irena Rembacka: I te Żydzi chodzili, ja pamiętam, z handlem, talerze, tam pościel mieli, ale oni nikogo nie wydali, bo przecież tam u tych Kacprzaków, tych właśnie, co tam te dziewczyny były, bo były trzy dziewczyny, panny, oni ze dwa tygodnie tam byli, ci Żydzi. I oni nic nie wydali. A ten jeden Żyd, co przyszedł, stryj go przyjął do pracy, a nie wiedział, że to Żyd. Przecież jak to uciekali z Warszawy, stryj nie wiedział, że to Żyd. I później, jak już... jak już ten Żyd odszedł i żeby on nikogo nie wydał, od stryja odszedł, ale on powiedział, że gdzieś tam w polu żywił się jabłkami, że tam coś, tego, ale on wszystko powiedział, że on był u stryja, że on pomagał stryjowi, że stryj mu dawał jeść, to wszystko. I pewnego razu, rano, już o 5:00, gestapo zjechało, stryja skuli w kajdanki i na Trzeci Fort. I stryj się do niego nie przyznawał. Stryja tak bili, stryj powiedział, że on go nie zna. To kazali stryjowi liczyć baty. To stryj naliczył 70 z czymś i resztę zemdłał. Ale kilka razy wyprowadzali tego Żyda i mojego stryja. Stryj się nie przyznawał, do ostatniej chwili się nie przyznał. Bili stryja, a stryj powiedział, że go nie zna. Później już Niemcy tak zwątpili,

że nie wiedzieli, czy to Żyd kłamie, czy stryj kłamie, czy jak. Że już później stryj, jak opowiadał, już tego Żyda nie przyprowadzali do tego i już później dali spokój z tym biciem. Co z tym Żydem zrobili, to stryj mówi, nie wie. I siedzieli na tym Trzecim Fortu. Siedzieli różni. Siedzieli takie chłopaki z Warszawy. I na tym... Jak siedzieli w tej celi, tak stryj i tamte z Warszawy mówią, że rozkują wszystkich ludzi i uciekną. Nie, to jeszcze wtedy chyba nie byli oni pokłuci. A nie, otworzą drzwi i wszystkich tych... Tam z wachmanami zrobią porządek, rozpuszczą wszystkich ludzi. I z tej celi poszedł, Niemcom powiedział: Żyd.

Dorota Grzechocińska: O tych planach?

Irena Rembacka: O tym planie. Jak tak Niemcom powiedział, to Niemcy już ich... Trzy dni już nie dostawali jeść, skuli ich nawet w celi w kajdanki. Nie, najpierw wyprowadzili ich pod mur. Stryj niemieckiego nie znał, kazali się wykręcić do ściany i mieli te takie dubeltówki, takie na kółkach, takie, co strzelają, porzostawiali no i że puścić serię i wszystkich ich zabić. Ale sobie pogadali te szwaby, że to będzie dla nich za lekka śmierć. Więc wystawić szubienice i ich wszystkich popowieszać. Zrobić taką pokazówkę. Ta szubienica to po wyzwoleniu, ja nie wiem, czy stoi. Stała jeszcze po wyzwoleniu ta szubienica. W trzech dniach postawili, w trzech dniach już im jeść nie dawali i w trzech dniach im postawili tę szubienicę. Stryj patrzy, i te, co w celi siedzieli, patrzą, że już oni giną, idą na powieszenie. I z tego w tym barłogu zostawili z tego... nie pozabierali, bo już im jeść nie dawali, łyżki zostawili. I takie chłopaki byli z Warszawy, i tymi łyżkami się rozkuli, ale tylko z jednej nogi. Rozkuli się i mówią do stryja: „Patrzcie chłopaki, my już się rozkulum, to was wszystkich rozkujemy”. No rozkują. Na końcu został się jeden i tak jeden na drugiego wchodził i tym kominem, ale tamten Rączka pracował, to on im też pomógł. On zginął, Niemcy się dopatrzyli, bo ten komin był jeszcze zawalony kolczastym drutem. I on chyba ten drut tam z tego komina, ten Rączka, z Pomiechówka chyba wziął. I oni wyszli, i na końcu zostawili tego Żyda. I tak sobie na górze rozmawiają, że tego Żyda zostawić, ale zrobi krzyka, za drzwiami wachmani i nie uciekną. I wyciągli i tego Żyda. Jak stryj mówił, jak uciekali z tego Trzeciego Fortu, to było rano, gdzieś 5:00 godzina, że przecież jak oni tam i brzękali, i co tylko, wilki zasnęły, wachmani zasnęli, wszystko. Jak przepłynęli Wkrę, w lesie dopiero odezwały się wilki, zaczęły szczekać. I stryj mocno żałował, bo jak tu wyleciał, lecieli tym lasem i wyleciał na nasze budynki. I żeby od razu powiedział, że słuchajcie, chłopaki, rozdzielimy się, wy idźcie w swoje strony, my w swoje. Ale z tej radości było trzech, jeden Polak, jeden Żyd i stryj. I jak wylecieli z tego lasu, tak wylecieli na nasze budynki. I stryj mówi, „Chłopaki, ja tu już mieszkam blisko, to chodźcie”. I stryj ich przyprowadził do babci, babcia dała bochenek chleba i dała im bieliznę. Stryj z nimi jeszcze nie został się, a już myśmy wiedzieli i myśmy musieli uciekać, że stryj uciekł z tego fortu. No to przecież... To nie wiem, co mam opowiedzieć. Myśmy wiedzieli, że... Nie, myśmy z początku nie wiedzieli, że stryj uciekł. Byliśmy w Dębach, to ze 2 kilometry od domu, na polu. I jak to za Niemca, chodzili młode chłopaki, żeby dać jeść, żeby wziąć do pracy. Z Piekiełka był u nas ten chłopak, co pasł krowy. I on wcześniej zapędził te krowy do domu. A gestapo już otoczyło nasze budynki, po nas przyjechało to gestapo. Mój ojciec to chyba jeszcze nie wiedział, że to już stryj uciekł. Już tego nie pamiętam. I ten chłopak... Był upał niesamowity, tym gestapowcom tam na to pole, bo to ze 2 kilometry, ci gestapowcy na rowerach chyba przyjechali. Nie chciało się przyjechać, to wystali tego chłopaka, żebyśmy wracali do domu. I ten chłopak na to pole przyleciał, i mówi do mojego ojca, że gestapo przyjechało, otoczyło dom i chcą, żeby pan gospodarz wracał do domu. No to mój ojciec już wiedział, co to czeka. Mama uciekła w las, konie zostały w tym lesie, ojciec mnie złapał za rękę i do lasu. Lasem uciekaliśmy, ojciec mnie trzymał za rękę, bo byłam jedna wtedy.

I uciekaliśmy na Krzyczki, za Nasielsk, do rodziców mojej mamy. Tam dziadek, dziadzius mój, ojcu pod tokiem zrobił taką norę i tam ojciec siedział, a ja się chowałam u dziadków. Donosili tylko jeść i tam ojciec się chował, ale to było niemożliwością. Mama moja też uciekła, babcia nie chciała uciekać, a moja mama mówi, żeby uciekała razem z nią. Bo tam jeszcze kilka dni byli, bo 16 chłopów z Goławic, żeby pilnowali gospodarstwo, zabrali wszystko, taki inwentarz, co było i przecież swoje chłopcy, mama w dzień jeszcze tam była, a na noc uciekała... Nie, w nocy była. Przecież 16 chłopów, swoje chłopcy, przecież nie wydadzą mamy. Ale mama patrzy, że to nie ma już sensu i też przyszła tam na Krzyczki, do swoich rodziców. Bo wszystko już zabrali.

Dorota Grzechocińska: A co się z babcią stało?

Irena Rembacka: Proszę?

Dorota Grzechocińska: A z babcią co się stało?

Irena Rembacka: Z babcią?

Dorota Grzechocińska: Znaczą tą, która w tym gospodarstwie była?

Irena Rembacka: Właśnie myśmy wszyscy uciekli, a babcia po sąsiedzku ze stryjem Teofilem gospodarzyła właśnie, z tym, co uciekł z portu, a jeszcze był młodszy, Józiek. To jak gestapo zjechało, przyszedł z ryb, to przecież jak zjechało gestapo, otoczyli, to on uciekał z domu. On przeżył. Uciekał, to ze 2 kilometry gestapo tak za nim strzelało, do wioski, do Torunia, że ludzie patrzyli, to mówili, że chyba Pan Bóg kule odwraca. Nie zastrzelili go, uciekł. To był najmłodszy, Józiek. Moja mama mówi do babci, żeby uciekała też, bo to już jest... W nocy przychodzili, a gestapo w dzień zjeżdżało, przecież wiadomo, że złapią. A babcia mówi: „Ja stara, to mnie nie wezmą”. Gdzież tam. Nie chciała posłuchać, nie uciekła, wzięli do Oświęcimia. Tydzień tylko w tym Oświęcimiu żyła, bo z Pomiechówka taka Lerska też siedziała, za politykę i ta Lerska szukała rodziny. Na Brodach siostrzenica moja mieszkała, siostry córka, i ona do tej na Brody przyszła. Dała adres do siebie do Warszawy, ta Lerska, i ja do niej pojechałam do tej Warszawy. I ona mi wszystko opowiedziała, że ona była za politykę, ją Niemcy tak zbili, taką... jak to jojo jest, tylko to było żelazne. I tak ją zbili po twarzy, że ona na oczy nie widziała. Jak szła do ubikacji, to ściany się trzymała. Ona mi tak opowiadała, bo ja ją odnalazłam. Ona odnalazła rodzinę, dała adres, ja do niej do Warszawy pojechałam. I mówi, to tak się ściany trzymała i przychodził gestapowiec, mówi do niej: „Ale cię zbili”. I mówi: „Chodź na kuchnię, będzie ci dobrze”. Wziął ją na tę kuchnię i ona przeżyła. Ja później u niej byłam i ona mi właśnie wszystko opowiadała. Jak w tym Oświęcimiu te Niemcy na te spacery pędzili tych ludzi z tego obozu, babcia przecież się z nią znała, zawsze się spotykały. I ona mówiła do babci, żeby ona się dowiadywała o babcię. Jak później na tych spacerach była ta z tego Pomiechówka, to mówi, patrzy, babci nie ma. Zapytała się tej oddziałowej, a ta oddziałowa, Niemka, powiedziała, że babcia już nie żyje. To tydzień czasu tylko babcia żyła w tym Oświęcimiu.

Dorota Grzechocińska: Co tam dalej z tym stryjem Teofilem, on się ukrywał później? Tym, co uciekł z Pomiechówka?

Irena Rembacka: Tak. Tak, stryj Teofil uciekł z Pomiechówka. On ciągle mi opowiadał, nie tylko mnie, że jak uciekł z tego Trzeciego Fortu, żeby powiedział, że słuchajcie, chłopaki, niech każdy sobie idzie w swoją stronę, bo to uciekł Polak, Żyd i stryj. A z tej radości, że uciekli, to stryj ich przyprowadził wszystkich do babci. I właśnie później pod Nowe Miasto, jak stryj się z nimi już rozstał, mówi: „Chłopaki, już teraz się rozstajemy”. I ten Żyd i Polak szli w stronę pod Nowe Miasto. Niemcy złapali tego Żyda i tego Polaka, bo oni nie byli z tych stron chyba. Polak może by nie wydał, ale Żyd wszystko wydał. Już później myśmy wszyscy uciekli, to cała rodzina, ojej, to drugi stryj z żoną i z dzieckiem, mój ojciec ze mną, stryj Teofil z tego Trzeciego Fortu. No właśnie, stryj później mocno żałował, że się nie rozłączyli, jak uciekli z tego Trzeciego Fortu. Ale to z tej radości. I dlatego później przecież za Żyda to była do kolebki kara śmierci i dlatego cała rodzina musiała uciekać. Kogo złapali, to Niemcy wykończyli. Babcia nie chciała uciekać, to złapali, w Oświęcimiu tylko tydzień czasu była i Niemcy wykończyli.

Dorota Grzechocińska: A pani do końca wojny się ukrywała z rodzicami?

Irena Rembacka: Kto?

Dorota Grzechocińska: Pani.

Irena Rembacka: Mój ojciec, mówiłam, że jak to gestapo zjechało, tak na Krzyczki, do moich rodziców. Byłam u babci na Krzyczkach i babcia przyszła... Wezwał babcię wójt z Nasielska. I babcia... A moi rodzice już uciekli do Legionowa, już tam mama chodziła z tymi handlarzami. Tutaj przychodziła, kupowała rąbankę, bo w miastach był straszny głód. Moja mama przyszła... Aha, babcia przyszła z tego Nasielska od tego wójta, bo wójt wzywa babcię do Nasielska. I ten wójt mówi: „Pani chowa...”, tak ludzie nawet donieśli, „pani chowa wnuczkę po Wójcikach”. Ten wójt, to ja za niego już kilka różańców zmówiłam. „Uciekajcie z nią, bo Niemcy ją zabiją”. Babcia przyszła z tego Nasielska, jak ten wójt wezwał tę babcię, tak babcia płacze, strasznie płacze. A ja co tam miałam, tam byłam dzieckiem, tylko pamiętam, że miała na czarnym w kwiatki spódniczkę. Ja tak się łąpałam i zalatywałam babci do twarzy, pytałam się: „Babciu, a czego ty płaczesz, babciu, a czego ty płaczesz?”. Ale babcia mi nic nie powiedziała. Jak moja mama przyszła z tymi... co przychodzili, uciekinierzy, nie wiem, jak ich tam nazywali, po te rąbanki, po te mięso z miasta, bo był straszny głód, z Legionowa przychodzili, tak babcia mówi: „Zabieraj ją, bo Niemcy ją zabiją”. I moja mama wzięła mnie. To była zima. Pamiętam, jak moja mama mnie wzięła, w Orzechowie mieliśmy rodziny, a śnieg taki był olbrzymi. I u tej rodziny żeśmy byli, w tym Orzechowie, bo tam mojej babci brat mieszkał, no niby tam wujek, no. Tam żeśmy byli u tej rodziny w tym Orzechowie, kilka dni trzeba było czekać, aż się uspokoi, aż wachmanów nie będzie na tej Wiśle, Narew to była, aż na Narwi nie będzie wachmanów, żeby dostać się do tego Legionowa. No bo już puciekali wszyscy. To kilka dni tam w tym Orzechowie żeśmy byli i jednego razu pięknego, pięknej nocy, już tam jest okupione, że jedziemy tą łódką do tego Legionowa z tego Orzechowa. Tu krzyczą, łódka dziurawa, czterech mężczyzn wylewa wodę takimi, co tu się wylewało z łódki, że się topimy. Ja już byłam przecież spora, rozumiałam, ale szczęśliwie żeśmy przejechali, że te wachmani nas nie pozabijali i dojechaliśmy do tego Legionowa. Już moi rodzice byli tam, w tym Legionowie, pod innym nazwiskiem, pod nazwiskiem Jasińscy, mieliśmy nazwisko. Pod innym nazwiskiem. Każdy miał inne. Stryj Leon miał Żebrowski, myśmy mieli Jasińscy, każdy był pod innym nazwiskiem. Ale już tam w tym Legionowie to już się Niemcy nie czepiali. I tam leżałam chyba tydzień czasu chora w łóżku, bo takiej bolesti

brzucha dostałam na tle nerwowym. Tutaj były marki, a tam były złotówki, już tam był taki trochę ten inny świat, tak.

Dorota Grzechocińska: W Generalnym Gubernatorstwie, prawda? To przez granicę było to przejście?

Irena Rembacka: Tak. I w tym Legionowie byliśmy, byliśmy tam, w tym Legionowie, aż pięknego jednego dnia, pamiętam, to był październik, Niemcy wszystkich ludzi spędzili na ulicę i pędzą do obozu, do Łomianek. I jak było popatrzeć, ja to tam złapałam teczkę i lalkę, bo 15 minut do namysłu i wek, i wek, i wek wszyscy. 15 minut, co się tam złapało z domu, to 15 minut tylko było do namysłu. I jak nas wpędzili w tym Legionowie w ten tłum, to wie pani tak, można było i śmiać się, i płakać. Dzieci niosły koguty, koguty gdakały. Drudzy nieśli kury, kury gdakały. Kozy beczały, bo się pogubiły, bo ludzie chowali przecież kozy. Kozy beczały, bo się pogubiły. Jak tak popatrzyłam, to nie wiadomo było, czy płakać, czy na ten widok się śmiać. I pędzą nas, pędzą, pędzą, pędzą... Był to październik, bo takie... to już dalej opowiem. Zaczął padać deszcz. I ten deszcz zaczął... do tych Łomianek, do tego obozu nas pędzą. Wszystkich ludzi. A kto tam taki stary, to wzięli, zastrzelili. Wszystkich ludzi pędzą. Nie wiadomo było, czy śmiać, czy płakać. I takie były te... polowa żandarmeria była to. Takie mieli nakrycia, takie zielone, a tu mieli takie blachy na piersiach. To tak nazywała się taka polowa żandarmeria. A sztylety mieli takie dwumetrowe, takie długie. Wreszcie zachciało im się zjeść, bo deszcz zaczął padać i tym wachmanom zachciało się, tym gestapowcom, zjeść. I tak się rozglądamy, no nie ma ich, bo deszcz tak co i raz większy zaczął padać. Nie ma ich. I weszliśmy do tego... Mama miała blachę mięsa i chleb miała, mięsa takiego pieczonego, weszliśmy w tej Jabłonii do takiego gospodarza do stodoły. Tam mama poszła do tego gospodarza, herbaty gorącej zrobiła i w tej stodole żeśmy... tego pasztetu tam ukroiła i tego chleba, i żeśmy zjedli. To jak wyszłam za tę stodołę, to były takie suche pomidory. To ja tak liczę, że to już musiał być październik.

Dorota Grzechocińska: A to był 1943 czy 1944 rok? To było już... powstanie w Warszawie, już po?

Irena Rembacka: Nie, to było przed powstaniem.

Dorota Grzechocińska: To 1943 rok mógł być, prawda?

Irena Rembacka: Tak, to było przed powstaniem. No i co to dalej? Aha.

Dorota Grzechocińska: Ze stodoły pomidory.

Irena Rembacka: Te pomidory w tej Jabłonii. A mieliśmy pociąg do Pomiechówka okupiony, ojciec okupił, żeby już tu przyjechać do Pomiechówka. Ale trzeba było siedzieć jeszcze dwa dni w Legionowie. Ale jak nas wypędzili, do wieczora żeśmy byli, tam żeśmy w tej... i z powrotem się wracamy do Legionowa. I jest taka... w polu stoi domek. I myśmy wstąpili, bo była... jak to, policyjna ta, że do godziny 10:00 tylko można było chodzić. I myśmy do tej babki wstąpili do tego domku. I ta kobieta była. – „Przyjmie nas pani?”. – „Przyjmę”. – „A nie wypędzili pani?”. – „No nie wypędzili”. Żeśmy się położyli na podłodze spać, 12:00 godzina, gestapo puka. No i weszli. Ale moja mama miała spirytus. Te szwaby dali się okupić spirytusem. Dała im tego spirytusu i zostawili nas w spokoju. Bo myśmy chcieli wró-

cić od nowa na swoje budynki, bo już był pociąg okupiony, żeby przyjechać do Pomiechówka z tego Legionowa. To musieliśmy jeszcze dwa dni siedzieć. Jak żeśmy wrócili na te... tam, gdzie żeśmy mieszkali u tego... to był gospodarz, nazywał się Płatek. Miał jednego syna. Syn przeżył, bo po wyzwoleniu go odszukałam. Budynków już nie było, bo tam byłam, gdzie żeśmy mieszkali. Syn przeżył, był w partyzantce. Jednego syna, to gospodyni pracowała w Warszawie u złotnika, a ten Płatek zajmował się domem i ogrodem, a Mietek poszedł w partyzantkę, do AK poszedł ten jej syn. I jak żeśmy wrócili, bo dwa dni trzeba było jeszcze, żeby czekać na ten pociąg, przyjechać do Pomiechówka, ale trzeba było jeszcze dwa dni siedzieć. I jak Niemcy zbierali, wie pani, kto zostawił, to zbierali wszystko, pościel, szafki, kto co zostawił. Przyszli, ale już to te Niemcy to już nami się nie interesowali. I pytają się te Niemcy, że wszyscy zrobili wek, a dlaczego wy żeście nie zrobili? A mój ojciec pokazuje... Temu gospodarzowi pękła łąkowa i pomagał oprawiać, i dostał pęcherzy. I mój ojciec mówi, że był pod Raciążem czy tam gdzieś na okopach, pokazuje pęcherze, a nie był, tylko tak kłamał. Dopiero dzisiaj w nocy wrócił i dlatego nie zrobiłem wek. No to „jo, jo, jo, jo” i poszli te Niemcy. Już oni się tymi ludźmi tak nie interesowali, jak zbierali wszystko, co kto zostawił. Szafki, pościel, wszystko, samochód taki ciężarowy jechał i na tym samochodzie mieli tam wszystko, ładowali na ten samochód. I przyszło znów... Czekaliśmy te dwa dni i z ojcem pierwsi na przystanek w Legionowie przylecieliśmy, jest pociąg, Niemcy naładowali pełen pociąg i na szczęście, że ten pociąg odchodził, jak myśmy wpadli na przystanek w Legionowie, bo stamtąd mieliśmy tutaj do Pomiechówka mieć pociąg. Tak, pociąg ruszył, a Niemiec się pyta: „Berlin...”, na Berlin, to „komm, komm, komm!”. Myśmy w drugą stronę uciekli. Naładowany już pociąg był ludzi na Berlin. Bo ten Niemiec tak wołał: Na Berlin, to „Komm, komm, komm”. Ale pociąg ruszył, tak że już my nie wsiedli. I ten nasz pociąg przyszedł, to już był wieczór, bo pamiętam, jak żeśmy tu jechali do Pomiechówka, to ten pociąg był okupiony i Niemcy latali, sprawdzali, bo to były takie pociągi, te „pulsbany”, co to tak nazywali, tylko były ławki, a tutaj było pusto. To myśmy pod tymi ławkami leżeli, jak gdzieś tam ten pociąg stał, to ten kierownik, jak Niemcy chodzili i zaglądali, czy nie ma ludzi, to ten kierownik tak kręcił tą baterijką, żeby Niemcy nie dopatrzyli. I do Pomiechówka żeśmy tu przyjechali. I byliśmy tam u tych znajomych. Później wróciliśmy na to swoje gospodarstwo, to w jednym pokoju mieszkali ci z Warszawy, co w 1939 roku uciekli, te Kacprzaki, to myśmy do nich przyszli, a to drugie mieszkanie, co to sołtys wsadził swojego brata, Wiechowski. Swojego brata wsadził. I tak później tam do nas, gdzie myśmy byli, bo to tak w polu od wioski, tam blisko Torunia, to tak się zjechało rodziny. Z tobołami z Orzechowa, z Kików, bo tam ta rodzina była taka duża. I pewnego razu, rano, pamiętam, wszyscy powstawali i patrzymy, a to tak z góry było, tam z Torunia taka góra, tak pełno wojska idzie. A to już weszli Ruskie. I te Ruskie, jak weszli, zrobiła... przyszli do nas, tak, te Ruskie, mama im dała tego bimbru i radość taka się zrobiła niesamowita, bo już Ruskie weszli, już Niemcy uciekli, już Niemców nie ma. I te Ruskie powiedzieli, że koło nas będzie straszna wojna, żeby uciekać, bo Niemcy jeszcze byli za wodą. I, wie pani, Ruskie nie mogli ich zdobyć. Goławice były na wysokim terenie, a Niemcy byli nisko, za rzeką. I Ruskie nie mogli tych Niemców zdobyć. To przecież w Goławicach to po siedemdziesiąt z czymś groby były, co były tabliczki popisane, pozakopywane, tych Ruskich, później pozabierali tych Ruskich, wykopali i zabrali, co poginęli te Ruskie. Bo był teren i Niemcy ściągali, i tych Ruskich zabijali za wodą, nie mogli tam zdobyć za rzeką. To w jednym jeszcze, jak ja chodziłam do szkoły, to w grobach było po siedemdziesiąt z czymś. I później tych Ruskich wykopali i takie duże groby są, zaraz, o Jezus, gdzieś koło Płońska, ja tam byłam. Proszę?

Dorota Grzechocińska: Mówię, niesamowita historia. Cała rodzina, prawda, musiała ukrywać się, dopiero właściwie już, kiedy weszli Rosjanie, czyli 1945 rok, to jest koniec już, czyli pewnie to już jest po powstaniu w Warszawie.

Irena Rembacka: No już później, wie pani, jak żeśmy wrócili na swoje, to ten, taki sołtys, Wichowski był i poleciał do Niemców... Przecież moja mama mogła go poskarżyć i Ruskie by go zabili zaraz, a nie poskarżyła. On poleciał do Niemców, że myśmy wrócili, że myśmy za Żyda, wszystko Niemcom opowiedział, ale Niemcy powiedzieli, że oni już teraz się nie chcą takimi rzeczami interesować, bo oni już czuli tę kapitulację swoją. Już nami się nie chcieli zajmować. Bo myśmy wrócili na swoje, nie wróciliśmy... Bo ten sołtys swojego brata wsadził na nasze mieszkanie, do dziś dnia stoi, a w drugim mieszkaniu mieszkali, co w 1939 roku uciekli z Warszawy, jak wybuchło...

Dorota Grzechocińska: Kampania wrześniowa, tak?

Irena Rembacka: W 1939 roku, jak wojna wybuchła, to takie Kacprzaki i myśmy do nich wrócili, i oni przeżyli, ich Niemcy nie ruszyli i do tych Kacprzaków żeśmy wrócili, to później stryj Teofil właśnie z tą jedną się ożenił, z Anielą, stryjną.

Dorota Grzechocińska: Dziękujemy bardzo.

Rafał Pękała: Chciałem jeszcze panią zapytać o to, czy pani pamięta albo usłyszała pani o takich sytuacjach, w których to Polacy pomagali i ukrywali Żydów przed Niemcami? Czy pamięta pani takie sytuacje? Czy pani słyszała o osobach, które z pani miejscowości ukrywały Żydów?

Irena Rembacka: Pamiętam, że ukrywali, pomimo że to była kara śmierci, ale Polacy ukrywali Żydów. Wiem, że słyszałam o tym, że ukrywali, ale ci Żydzi jakoś tam przeżyli i nie powydawali, ale jak tutaj... Jeszcze mało tego, jak z tego Trzeciego Fortu uciekli i szli tutaj na Nowe Miasto, jeden Żyd, jeden Polak, to przecież tutaj na Lelewie dużo ludzi zginęło. Kobieta niosła wodę, kiedyś takie sondy były, kobieta niosła wodę i dała się napić. Zginęła, bo oni podeszli pod Nowe Miasto i złapali ich Niemcy. I wszystko mówili. Może Polak by nie mówił, ale Żyd wszystko powiedział. Druga dała im czapkę, zginęła. To z Lelewa te kobiety zginęły.

Rafał Pękała: W jakich okolicznościach one zginęły? Jak zginęły te kobiety?

Irena Rembacka: Bo pod Nowe Miasto podeszli, ten Żyd i Polak, i...

Rafał Pękała: Tak, ale co zrobili Niemcy? Bo rozumiem, że Niemcy zamordowali?

Irena Rembacka: I Niemcy zamordowali, bo Polak może by nie powiedział, a Żyd wszystko powiedział. Kto im dał czapkę, kto im dał wodę, wody się napić. Przecież szła kobieta ulicą i nie dałby ktoś wody, jak chce pić? Każdy by dał. Na tych takich drewnianych sondach jeszcze kiedyś tę wodę nosili. Później jedna dała im czapkę, też zginęła, bo przecież wszystko później powiedzieli i Niemcy później tych ludzi zamordowali. Poginęli ci ludzie. Jeszcze co byście chcieli wiedzieć? No nie wiem, co.

Rafał Pękała: Jeszcze niech pani powie, bo pan Józef, pan mówił, że 17 osób uciekło z Pomiechówka. Czy to możliwe, żeby wtedy, nad ranem 13 października, tak, uciekło aż 17 osób? Czy tak, jak pani mówi, trzy osoby?

Irena Rembacka: Nie, ja nie mówię, że trzy. Tylko mój stryj się z trzema odłączył.

Dorota Grzechocińska: Oni się oddzielili, tak, później?

Irena Rembacka: To rozdzielili się, tak. Stryj to później mój mocno żałował, że się od razu rozdzielili, żeby powie-
dział, chłopaki, idźcie sobie w swoją stronę. A tak to później połapali i wszystko powiedzieli. Ile? Trzy osoby? Nie.

Dorota Grzechocińska: Ale z tej celi, z samego fortu.

Rafał Pękała: Z tej celi.

Dorota Grzechocińska: Ilu ludzi...

Irena Rembacka: A z tej celi to tam więcej uciekło. Tam uciekło ich więcej. Jeden to wiem, że chyba z Orzechowa, to przeżył. Tam uciekła cała cela, co siedziała, tych więźniów. Wszyscy uciekli. Jeden drugiego wyciągał i wszyscy uciekli z tej celi. Jeszcze stryj mówi, ostatniego Żyda, bo siedział i Żyd tam z nimi, czy tego Żyda zostawić. Ale mówi, jak zostawią, a zaraz za drzwiami wachmani. Zrobi krzyki i oni nigdzie nie uciekną. A tam przecież było i kolczastym drutem, jak ja byłam, i szklami tak w koło jeszcze było wybite, jeszcze mało było tego, tam był taki kanał zrobiony jak w Elblągu u Krzyżaków. Takie było zrobione i przez to, żeby przejść, to było naprawdę, że trudno. Ja to się dziwiłam, jak to można było przejść. Nie wszyscy z tej celi uciekli. A ile ich tam było, to ja tam nie pamiętam, wie pan, tego. No stryj nie żyje, ale tam było więcej jak trzech. Na pewno więcej jak troje ich było.